Nr. 54. Kraków, Poniedziałek 28 grudnia 1914. Rok V.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:

Z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K 1·80
Półrocznie . . . K. 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach z przes. poczt.: kwartalnie . K. 2·50

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 32 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 70 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dziennik w M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biuro dziennikka S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Przeniesienie N. K. N. do Sosnowca.

Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, Naczelny Komitet Narodowy ma w najbliższych dniach przenieść swą siedzibę z Wiednia do Sosnowca, wyzwolonego z pod jarzma rosyjskiego. Jeśli nie przeniesie się cały N. K. N., to przeniesiony będzie do Sosnowca wydział wojskowy N. K. N. z Jabłonkowa.

Walki w naszym kraju.

(Tel. c. k. Biura korespondencyjnego).

Cofnięcie naszych sił z linii Rymanów-Tuchów.

Wiedeń, 28 grudnia.

Urzędowo ogłoszono 27 grudnia w południe:

Sytuacya w Karpatach jest niezmieniona.

Przed ofenzywą rosyjską między Rymanowem a Tuchowem siły nasze w galicyjskim kraju przedkarpackim nieco cofnięto.

Ataki nieprzyjacielskie nad Dolnym Dunajcem rozbiły się.

Zastępca szefa sztabu generalnego von **Höfer,** feldmarsz. por.

Walki w Królestwie Polskiem.

(Tel. c. k. Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 28 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Ataki nieprzyjacielskie nad dolną Nidą rozbiły się. Walki w okolicy **Tomaszowa trwają dalej.**

Wiedeń, 28 grudnia.

Urzędowo. **W Polsce poczyniły nasze ataki w odcinkach Bzury i Rawki powoli dalsze postępy. Na południowy wschód od Tomaszowa kontynuowano ofenzywę skutecznie. Rosyjskie ataki z kierunku południowego na Inowłódz zostały odparte wśród ciężkich strat dla Rosyan.**

Sytuacya w Bośni i Dalmacyi.

(Tel. c. k. Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 28 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj popołudniu:

Na terenie wojennym bałkańskim **spokój trwa w dalszym ciągu. Terytoryum monarchii z wyjątkiem całkiem nieznacznych skrawków granicznych Bośni, Hercegowiny i Dalmacyi południowej, jest wolne od nieprzyjaciół. Wąski skrawek Spizza-Budua Czarnogórcy już przy początku wojny obsadzili.**

Ich atak na Bocche di Cattaro zupełnie się nie udał. Już przed dawnym czasem musiały wstrzymać ogień działa francuskie umieszczone na wzgórzach granicznych, a ostrzeliwane przez naszą artyleryę forteczną i okrętową. Również bez rezultatu było, jak wiadomo, kilkakrotne ostrzeliwanie różnych fortów nadbrzeżnych przez oddziały floty francuskiej. **Port wojenny trzymamy silnie w swojej ręce.** Na wschód od Trebinje słabsze oddziały czarnogórskie znajdują się na terenie granicznym hercegowińskim. W końcu na wschód od linii Driny, w Foka i Visegradzie, stoją siły serbskie, które stamtąd także podczas naszej ofenzywy nie ustąpiły.

Zastępca szefa sztabu generalnego von **Hoefer,** feldmarszałek porucznik.

Kraków, 28 grudnia.

Mija rok 1914. Zaczął się ciężko, w ogólnej depresyi finansowej, w ciągłem oczekiwaniu wydarzeń niezwykłych, brzemiennych, kończy ich pełną realizacyą. Spodziewana europejska wojna, co jak straszna zmora ciężyła nad światem, stała się faktem dokonanym, potwierdzając w zupełności przewidywania pessymistów, zadając kłam grupie niepoprawnych optymistów, wierzących stale w zwycięstwo pokojowych tendencyi. Porachunek Anglii z Niemcami o hegemonię nad morzami z jednej, Austryi z Rosyą o wpływy nad Słowiańszczyzną z drugiej strony, oba momenty zdawna się przygotowujące, od przeszło lat dziesiątka nieledwie spodziewane, rozgrywają się obecnie w całej pełni, wciągając w swój wir Europę od kanału La Manche po morze Czarne i sięgając daleko poza kontynent europejski, hen ku wschodnim wybrzeżom Azyi i południowym Afryki. Wiecznie głodny John Bull, niczem nienasycony „arbiter mundi“, Anglia, zmobilizowała przeciw mocarstwom centralnym świat bez mała cały, sprowadzając na europejski teren wojny wszystkie prawie rasy i wyznania, i pociągając w krąg zdarzeń tak dobrze nieszczęśliwą Belgię, jak i ciągle żądną odwetu za własne błędy i winy roku 1870, Francyę. Z drugiej strony Rosya, ze swymi nieprzebranymi masami, co to we własnym kraju wszelkimi rozporządzając bogactwy, głód i nędzę cierpią, postanowiła raz jeszcze wygrać atut ostatni: rzucić na szalę dziejowych wypadków swoją olbrzymią armię, za cudze miliardy do względnego doprowadzoną ładu i spróbować szczęścia w walce o dardanelską cieśninę, wschodnie wybrzeża morza północnego i resztę dziedzin dawnego państwa polskiego. I tak rozszalał ów huragan straszny, wobec którego bledną i ludów wędrówki i 30-letnia wojna, do którego słabą względnie przygrywką były imperyalistyczne wysiłki i czyny genialnego Korsykanina. Półn.-zachodnie wybrzeża Francyi, południowo-zachodnie terytorya ongiś Jagiellonów monarchii, są tego boju główną widownią. A wśród tej gigantycznej zawieruchy, wśród tych nadludzkich zapasów milionów rozgrywa się tragedyi polskiej akt niezwykłej doniosłości i wagi — od jej wyniku losy naszego kraju, przyszłość naszej ojczyzny w najwyższym zależą stopniu. I dlatego tej okropnej wojny dla nas tak wielkie znaczenie, dlatego jej wynik tak wielką naszą troską — dlatego wreszcie każdy wysiłek z naszej strony, by skończyła się ona po myśli naszych oczekiwań, by urzeczywistniła nasze, wiecznie żywe ideały, prostym i naturalnym są objawem, co więcej świętym i wielkim obowiązkiem! „Jak wypadnie“? „Kto zwycięży“? „Czem wreszcie dla nas się skończy“? Te pytania tak gwałtownie dopominające się odpowiedzi, muszą obecnie niestety zostać w sferze oczekiwań. Ale pragnąć, ale życzyć sobie, by na nie najbliższa już przyszłość pomyślną dała odpowiedź, by nasze marzenia w czyn wprowadziła by naszym ideom biblijne „stań się“ wyrzekła, nie tylko nam wolno, ale należy! Tak więc niechże nadchodzący rok 1915 spełni wobec świata swój obowiązek — niech po krwawym i bolesnym nad wyraz roku ubiegłym, przyniesie Europie tak gorąco upragniony i tak dobrze zapracowany pokój, niech nam za trudy, męki i ofiary lat 120 da to, czego rok 1815 nie dopełnił.

Arcyksiążę Fryderyk o położeniu wojennem.

Budapeszt, 28 grudnia.

W rozmowie swej z Franciszkiem Molnarem, bawiącym w kwaterze głównej w charakterze korespondenta, wyraził się arcyks. Fryderyk o położeniu wojennem, jak następuje: W bitwie pod Limanową odznaczyli się węgierscy huzarzy nadzwyczajnie, równie dzielnie sprawiali się żołnierze 34 i 31 pułku. Według nadesłanych mi informacyi, jeden batalion tego ostatniego zdobył pod wodzą porucznika Piotrków. Co do ogólnego położenia wojennego — mówił arcyksiążę dalej — to nie ma żadnych powodów do niepokoju i obawy. Jeśli o Serbię chodzi, to wedle mego przypuszczenia, możemy spokojnie patrzeć w przyszłość, zwłaszcza nie należy się niepokoić o los Węgier. Wszystko zostało zarządzone, czego sytuacya się domaga i co w zupełności uzasadnia zaufanie i nadzieje pokładane w naszej bohaterskiej armii.

Niestety teren serbski nastręcza wielkie trudności, bo deszcze, śnieg i błoto, a wskutek tego rozmokłe drogi opóźniają cały szereg pomyślnych decyzyi, które jednakże wcześniej czy później tryumfem naszych wojsk skończyć się muszą. Co do akcyi naszej w Karpatach, to z radością stwierdzić mogę, że uwolnienie Węgier z pod najazdu rosyjskiego rozwija się nader korzystnie dla nas, jest też wszelka nadzieja, że w niedługim czasie piękny ten kraj zostanie zupełnie oczyszczony z nieprzyjaciela. Oczywiście, że należy tu postępować ostrożnie, spokojnie i rozumnie, zwłaszcza, że należy się liczyć nie tylko z życiem, ale i zdrowiem naszego żołnierza — co jest moją troską, która mnie w dzień i w nocy nie opuszcza.

Nasza wspólna, na wielką miarę zakrojona działalność ze sprzymierzeńcem nie pozwala mi ani na chwilę na opuszczenie kwatery głównej, gdyż uczestniczyć tam muszę w nader ważnych naradach i konferencyach, to też, jakkolwiek bardzobym tego pragnął, gdyż w polu, przy wojskach czuję się stokroć lepiej, obecnie na zwiedzanie pola bitwy pozwolić sobie niestety nie mogę. Pomyślałem też i o Świętach dla naszego żołnierza — Bogu dzięki, zaopatrzenie jego jest doskonałe, nie zbywa mu ani na ciepłej odzieży, ani na pożywieniu i spoczynku, o ile ten oczywiście w czasie toczących się walk jest możliwy. Na zapytanie korespondenta o zdrowie cesarza, odpowiedział arcyksiążę: Najjaśniejszy Pan ma się, Bogu dzięki, doskonale, cieszy się pełnią sił fizycznych i duchowych. Z niezwykłą uwagą śledzi wszelkie wydarzenia wojenne i przyjmuje je z mądrym i silnym spokojem, pokładając w armii pełne zaufanie, z wiarą patrzy w przyszłość.

Sytuacya w Galicyi.

Kraków, 27 grudnia.

Pierwsza nawała rosyjska na Kraków rozbiła się pod murami starej jagiellońskiej stolicy. Wróg, który liczył już na to, że oblegnie Kraków, musiał jak niepyszny cofnąć się, a otrzymawszy pod Limanową straszne cięgi, musiał uciekać na wschód. Zdawało się, że ofenzywa rosyjska w Galicyi została już kategorycznie złamana. Nie brano na uwagę faktu, że, jak doniosły angielskie dzienniki, głównym celem Rosyn jest dotarcie do Krakowa i że w dążeniu do tego celu wielki książę Mikołaj nie cofnie się przed największemi nawet ofiarami, byle go tylko dopiąć. Tem się tłómaczy, że Rosyanie, ujęci jakby w kleszcze przez armie sprzymierzone w zachodniej Galicyi, parci w sposób niebywały w Królestwie Polskiem zarówno nad Pilicą i Nidą, jak nad Bzurą i Rawką, mimo wszystko stawili opór na linii Podkarpacia, obejmującej zagłębie jasielskie i krośnieńskie i rozpaczliwymi atakami usiłują przedostać się z powrotem na zachód.

Walki są niesłychanie krwawe. Tak nad dolnym Dunajcem, jak i bardziej na południu, armia

---

Siódma niedziela poewakuacyjna.

(Nastroje świąteczne. Nasi jeńcy Polacy, a J. E. p. komendant twierdzy. Hinterlandy a my. Obywatelstwo nasze a wojna. Z Nowym Rokiem).

Święta tegoroczne, acz trzydniowe, wesołe nie były. Niewesołe były też wieści z Warszawy, jakie rozniosły nadzwyczajne dodatki w pierwsze święto. Mimo radosnych wieści zwycięskich, troska osiadła na czołach tych wszystkich, którzy mają swoich najdroższych w polu. Ale tradycya i znane z poczciwości złote serce polskie nie zamarło. Starano się w mieście, ażeby owiać ciepłem świątecznej atmosfery i tych co u nas leżą po szpitalach ranni i tych, którzy są w polu. Datków na te cele nie odmawiali nawet najwięksi biedacy. Bo teraz niema narodowości, są tylko żołnierze, którzy o świętą walczą sprawę. A teraz od nas Polaków specyalne podziękowanie dla J. E. p. komendanta twierdzy Karola Kuka i Jego czcigodnej małżonki za to że urządzono gwiazdkę dla naszych żołnierzy, to bardzo pięknie i chwalebnie, ale to, że urządzono ją także i dla jeńców-Polaków, których wyłączono z transportu jeńców Rosyan, że im przywołano księdza i obdzielono ich w koszarach i że uszanowano ich uczucia religijne i niewysyłano ich dalej w dzień pierwszego święta Bożego Narodzenia, to fakt więcej niż chwalebny, to fakt wzruszający. Sam rozmawiałem z tymi jeńcami-Polakami, wszyscy wyrażali się z najwyższą wdzięcznością i ze łzami w oczach, mówiąc o tem, co ich w Krakowie spotkało.

Część oficerów, bawiących w Krakowie, spożyła kolacyę wigilijną po restauracyach hotelowych, też nie wesoło, bo zdala od domu.

* *

Kilku moich znajomych bawiło w t. z. „Hinterlandach“, t. j. w krajach nie objętych grozą wojny. Wrócili do kraju naszego z uczuciem niesmaku. Niestety mało tam jeszcze zrozumienia dla nieszczęść, jakie nas nawiedziły i mało poszanowania dla naszego bolu. Myślę, że te nastroje mogłyby się zmienić gruntownie, gdyby tam na obczyźnie znalazło się grono ludzi, którzy chcieli prasę tamtejszą informować. Niestety niczego się w tym kierunku nie robi. Wyszła wprawdzie w Wiedniu broszura Benriana, która oblicza szkody przez Galicyę poniesione na sześć miliardów koron, ale jestto zdaje się oblicenie powierzchowne. Po wojnie śmiało tę cyfrę będzie można podwoić. Ale dane statystyczne należy zbierać już, bo potem będzie ich taki ogrom, że w szeregu spraw innych i postulatów wprost utoną. O aprowizacyi ludności, tam, gdzie ją wróg wyniszczył, trzeba już pomyśleć dziś, o ile okolica jest wolną. I ta akcya powinna być zakrojona na szeroką skalę. Pomyśleć o niej powinni ci, którzy przed wojną reprezentowali ludność w ciałach prawodawczych. Współdziałanie ich z akcyą władz politycznych dużo nędzy mogłoby ulżyć.

* * *

Najgorzej na obecnej wojnie wyszło nasze obywatelstwo ziemskie. Bo przypuściwszy, że komuś udało się spieniężyć część inwentarza, czy krescencyi, to cóż on teraz z tymi pieniądzmi zrobi, skoro mu watahy kozackie rozdrapały resztę, jaka została pod zasiew wiosenny, a bydło poszło na rzeź. O ziemi zniszczonej rowami strzeleckimi niema co nawet wspominać. Ale i dachu nad głową nie znajdą ci ludzie po powrocie do swoich dworów ojczystych, bo o ile dwór nie jest zniszczony, to jest zupełnie splądrowany z mebli i z naczyń. Co można było zjeść, to Rosyanie rekwirowali, a to, co zostało, dostawało się w „prezencie“ rozmaitym szumowinom, których i wśród ludu nie brak. Po wojnie trudno będzie odszukać zrabowane rzeczy. Tak więc nędza dotyka zarówno szlachcica, jak i chłopa i niewiadomo, którego bardziej żałować należy. Ale tu żałowanie i sentyment na nic się nie zda, — tu trzeba czynu, bo tylko czyn i jeszcze raz czyn zdoła uratować kraj nasz a pośrednio i państwo przed widmem głodu. Kołatać trzeba już dziś, mimo wojny, która trwa jeszcze i da Bóg będzie zwycięska, kołatać powtarzam trzeba już dziś, bo są ludzie poza granicami naszego kraju, którzy sobie jeszcze tego uprzytomnić nie zdołali, że u nas jest źle.

* * *

Na zbliżający się Rok Nowy patrzymy wszyscy z rzewną otuchą i nadzieją, że rozprószy on chmury na naszem skłębionem niebie, da orężowi wojsk naszych zwycięstwo i uleczy rany zadane nam przez wojnę. Wiemy, że wojna doprowadzona być musi do ostateczności, aż wróg będzie tak złamany, że na długie lata nic nam z jego strony zagrażać nie będzie. I wiemy także to, że lata pokoju poświęcone będą odbudowaniu tego, co wojna zniszczyła. I dlatego nie przeraża nas nawet ewentualny czas jej trwania. W tej właśnie myśli życzyć sobie musimy z Rokiem Nowym wszyscy *rychłego ostatecznego zwycięstwa sprawy dobrej nad złą i — Pokoju.*

A może w tym pokoju uzyskanym taką ofiarą krwi, zaświta i dla nas dzień, o którym marzymy wszyscy, dzień, w którym Warszawa znajdzie się z nami pod jednym dachem — bez kordonu!

Daj nam Boże!

Nygi.

nasza poszczycić się może szeregiem bardzo pięknych sukcesów.. To, że Rosyanie zalali znowu zagłębie krośnieńskie i jasielskie, nie znaczy, jakoby tam zwyciężyli. Strategiczne położenie i wyższe cele, które przyświecają naczelnej komendzie, zmuszają nieraz do podejmowania kroków, które dla laika nie tłumaczą się jasno, których realny pożytek ukaże się jednak w niedalekiej przyszłości. Nie znamy zamiarów naczelnej komendy, skoro jednak mieliśmy wiadomości, że przez kilka dni wojska nasze posuwały się na wspomnianej linii walk naprzód, a obecnie Rosyanie ponownie zajęli terytoryum krośnieńskie i jasielskie, to widocznie chodzi tu znowu o dobrowolny nasz odwrót, mający na celu nowe ugrupowanie naszych sił dla zadania wrogowi, tyle razy już pokonanemu, ostatecznego ciosu.

W ścisłej łączności z walkami, o których wyżej była mowa, pozostają walki w Karpatach, stanowiące jeden z najpiękniejszych epizodów bohaterstwa naszej armii. Rosyanie, którzy po raz drugi wdarli się na Węgry, zostali z całego szeregu przełęczy ponownie wyrzuceni, przyczem ponieśli ciężkie straty zarówno w poległych, rannych, jak i jeńcach. Zdobycie przełęczy użockiej po czterodniowych zaciętych walkach i wyparcie z niej Rosyan, może wywrzeć silny wpływ na całe stanowisko Rosyan na Podkarpaciu. Kto wie, czy w związku z tem nie pozostaje wpuszczenie Rosyan na terytoryum jasielskie i krośnieńskie.

W każdym razie ofenzywa nasza, rozpoczęta dnia 6 grudnia na wschód od Krakowa, rozwija się nieprzerwanie, przynosząc Rosyanom jedną klęskę po drugiej i zbliżając z każdym dniem nasze ostateczne zwycięstwo.

Atak lotników niemieckich na Londyn.

(Tel. c. k. Biura korespondencyjnego).

Londyn, 28 grudnia.

Urząd wojenny podaje do wiadomości, że w dniu 25 grudnia o 12-tej w południe zauważono **aparat lotniczy nieprzyjacielski ponad Sheerness. Lotnicy angielscy ścigali go, ostrzeliwali i trafili trzema strzałami. Aparat zniknął ponad morzem**. Z Sherness donoszą w dalszym ciągu, że **trzy aparaty angielskie starały się odciąć lotnikowi niemieckiemu drogę. Aparat niemiecki szybko jednakże zniknął w mgle**, która się unosiła nad morzem. Ponad lądem powietrze było całkiem jasne. **Nie padły żadne bomby**. Mieszkańcy Southend siedzieli właśnie przy stole, kiedy ich wystraszyły strzały armatnie. Tysiące pobiegło nad morze, przeszukując szkłami powietrze i widzieli **dwa aparaty lotnicze w znacznej wysokości,** żeglujące szybko ku Morzu Północnemu.

Londyn, 28 grudnia.

Dzienniki donoszą: **Gęsta mgła i brak wiatru uniemożliwiły, że w dniu pierwszego święta Bożego Narodzenia aparat lotniczy niemiecki typu „Albatros" przedostał się przez straże nadbrzeżne.** Kiedy koło Sherness mgła się rozeszła, odkryto aparat. Wnet jednak znikł. Później sygnalizowano go koło Gravesend. **Celem jego był widocznie Londyn.** Koło Erith angielscy lotnicy odcięli drogę aparatowi niemieckiemu i pognali go wzdłuż Tamizy. Aparat niemiecki leciał ponad Essex ku morzu, przyczem na rozmaitych punktach ostrzeliwały go armaty. Lotnik niemiecki odpowiadał na ogień. W końcu udało mu się wśród mgły ujść. Lotnicy angielscy, nie poniósłszy szkody, powrócili na swoje stacye.

Walki we Flandryi, Francyi i Alzacyi.

(Tel. c. k. Biura korespondencyjnego).

Berlin, 28 grudnia.

Urzędowo. **We Flandryi nie wydarzyło się wczoraj nic istotnego. Okręty angielskie pokazały się dziś rano.**

Na północny wschód od Albert podjął nieprzyjaciel daremny atak na Laboiselle. Wczoraj rano nastąpił skuteczny kontratak naszych wojsk.

Francuskie ataki w grupie Meurisson w Argonach i na południowy wschód od Verdun załamały się pod naszym ogniem.

Ataki francuskie na wschód od linii Thann-Damerkirch w Górnej Alzacyi zostały odparte. W pierwszych godzinach nocy opanowali Francuzi ważne wzgórza na wschód od Thann, ale gwałtowny kontratak odrzucił ich napowrót.

Włosi w Walonie.

(Tel. c. k. Biura korespondencyjnego).

Albania w płomieniach.

Rzym, 28 grudnia.

Omawiając wylądowanie włoskich marynarzy w Walonie, pisze „Giornale d'Italia": Wylądowanie to przyjęto tu z zadowoleniem. Każdy Włoch jest o tem przekonany, że **mamy interes w istnieniu niezawisłej Albanii. Nikt z nas nie ma dążności ekspanzywnych w Albanii, ale nie zrzekamy się czujnej straży nad naszem „prestige" i prawami cywilizacyi.** Polityka rządu włoskiego nie była nierozsądną. Skoro Włochy dowiedziały się, że usiłowania albańskich patryotów nie udały się, zawiadomiły mocarstwa o zamiarze ochrony Walony przed bandami, zagrażającemi ustawicznie miastu. Dlatego też została mała wyspa Saseno obsadzoną i misya sanitarna wysłaną do Walony. **Albania od kilku tygodni jest rozdartą krwawemi walkami i nawet pozorny rząd Essada baszy jest w niebezpieczeństwie. Płomienie rozruchów rozszerzają się z wielką szybkością po całym kraju.** Opinia publiczna, która nie życzy sobie terytoryalnego panowania w Albanii, przyjmuje z zadowoleniem **wysadzenie na ląd marynarzy, które było koniecznem dla utrzymania pokoju w Walonie.**

Rzym, 28 grudnia.

Agencya Stefaniego donosi z Walony pod datą 26 b. m.: W Walonie wydano następującą **odezwę do ludności: „Poważne niepokoje**, które się w tej okolicy powtórzyły w krótkich odstępach czasu, zatamowały cały handel i ruch, sparaliżowały ducha przedsiębiorczości i zagroziły życiu i mieniu mieszkańców. Rząd włoski, który pilnie czuwa nad losami Albanii, pragnie, by wasz ciężko zagrożony pokój był zabezpieczony. Przywołani na wasze życzenie marynarze włoscy wysiadają z okrętów na ląd, by utrzymać porządek i chronić was. Podpisano: **Patris".**

Znowu serbski zamach morderczy.

(Tel. c. k. Biura korespondencyjnego).

Sofia, 28 grudnia.

Agencya telegraficzna bułgarska donosi: Na archeologa czeskiego **Włodzimierza Sisa,** który bawi tu jako korespondent, dokonano zamachu rewolwerowego. Sprawcy nie są znani. Zamach ten jest czwartym zamachem, dokonanym na osobie uczonego, który od kilkunastu lat nieustannie działa w obronie narodu bułgarskiego przeciw jego oszczercom. Dzienniki, omawiając zamach, wyrażają podejrzenie, że dokonany został przez Serbów, którzy kilkakrotnie już próbowali Włodzimierza Sisa zamordować.

Rabunki rosyjskie.

„Russkija Wiedomosti" podają następującą wiadomość z Warszawy: „Ziemia lubelska" donosi, że w bazarze w Lublinie sprzedawano książki w bogatej skórzanej oprawie ze złoceniami, po śmiesznie niskich cenach. Noszą one na sobie „ex libris" biblioteki Czartoryskich w Sieniawie. (Komentarze zbyteczne — tą drogą, jak wiadomo, wzbogacał rząd rosyjski stale swoje księgozbiory nad Newą i w Moskwie. P. R.).

Ucisk Polaków w Rosyi.

„Ruskija Wiedomosti" przynoszą pod datą 27 listopada nader charakterystyczne wiadomości z Lublina. Otóż podług nich skazano w Chełmie szewca Wlechlika za to tylko, że nad swoim sklepem umieścił napis w języku polskim, na 50 rb. grzywny — w „drodze zaś łaski" zamieniono mu tę karę na jednomiesięczne więzienie. Obrońca wywodził, że język polski jest w państwie uprawniony i że obwiniony działał po myśli obowiązujących przepisów, argumentacya ta jednak nie na wiele się przydała, gdyż sąd wyższej instancyi wyrok zatwierdził. (W ten sposób rząd rosyjski dotrzymuje obietnic, danych Polakom w znanym memoryale rosyjskiego generalissimusa, W. ks. Mikołaja. P. R.).

Metropolita Szeptycki.

Wilno, 28 grudnia.

„Kuryer litewski" donosi, że ks. Franciszkowi Hlińskiemu udało się uzyskać od gubernatora Kurska zezwolenie na odwiedzenie metropolity Szeptyckiego. Odbyły się one w asyście policyjnej, a rozmowa toczyła się w języku rosyjskim. Dziennik nadmienia, że metropolicie pozwolono przynajmniej na uczęszczanie do kościołów katolickich.

Radosne zdarzenie na dworze włoskim.

Rzym, 28 grudnia.

Królowa włoska powiła księżniczkę.

Nasi wodzowie o armii.

„Neue Freie Presse“ zamieściła w świątecznym numerze wynurzenia najwybitniejszych generałów austro-węgierskich na temat **nastroju, stosunków i ducha, panującego wśród naszych żołnierzy.** Wynurzenia te zasługują na uwagę, dlatego je poniżej przytaczamy.

Generał piechoty Auffenberg,

zwycięzca z pod Komarowa, w ten sposób wyraził się o armii:

„Kiedy sam jeszcze byłem w polu, mówiłem ze setkami prostych żołnierzy mojej armii i w niejednym oku zauważyłem łzy, gdy rozmowa zeszła na dom i rodzinę, dla których ochrony i obrony najwyższy nasz wódz nas powołał. Jednak te łzy nie były produktem miękkości. Niewątpliwie były one wyrazem zrozumiałej tęsknoty za ojczyzną i rodziną, jednak jeszcze bardziej przebijała z nich gniewna stanowczość wystąpienia wszelkiemi siłami w obronie najżywotniejszych i najświętszych interesów. Wypełnienie obowiązków do ostateczności i świadomość, że dla nich życie poświęcić należy, oto cecha naszych żołnierzy najznamienniejsza. Kiedy przyszło do straszliwych bitw, których świadkiem mogłem być sam, byłem także świadkiem tego poczucia obowiązku i wypełnienia obowiązku. Te setki tysięcy, które walczyły, strzelały i atakowały, te dziesiątki tysięcy, które okrwawione padały, wykonywały rzecz swoją spokojnie; kategoryczny imperatyw tłumił wszelkie uczucia i nastroje.

Mogę poświadczyć, że mieliśmy i mamy armię cudownie duchowo harmonijną i nigdy jeszcze, odkąd sztandar Habsburgów powiewa na pobojowiskach, armia nie była ożywiona tak jednolitem poczuciem obowiązku, które w najcięższych momentach pozwalało jej działać i mimo przewagi liczebnej wroga wywalczać zwycięstwa, wielkie zwycięstwa“.

Generał piechoty Boroewic,

zwycięzca w bitwach w Karpatach, komendant 3. armii, wyraża swój sąd o armii w ten sposób:

„O stanie wojsk trzeciej armii mogę powiedzieć, że jest jaknajlepszym. Materyalne starania wszelkiego rodzaju dają rękojmię dobrego stanu zdrowia zarówno oficerów, jak żołnierzy. Znamienniejszym jednak jest świetny duch w naszych szeregach. Skoro wojska odpowiedziały wielkim wymaganiom, jakie komenda wobec nich stawić musiała, i to zdołały odpowiedzieć w mierze bardzo szerokiej, skoro całe tygodnie walk, niekończące się marsze przez puste okolice, marsze, odbywane dniem i nocą wśród śniegu i mrozu, wśród nieuniknionego odmawiania sobie najrozmaitszych rzeczy, nie zdołały zachwiać silnej wiary, że wojna skończy się zwycięstwem, to można patrzeć w przyszłość spokojnie. Radośnie poniosła trzecia armia wiele ofiar, radośnie poniesie każdą, jakiej się od niej zażąda. Dewizą jej było i jest „Naprzód!“

Generał kawaleryi Dankl,

zwycięzca z pod **Kraśnika,** komendant I armii, wyraził się w ten sposób:

„Żyjemy obecnie w rowach strzeleckich, tuż naprzeciw wroga. Potrzeba jest matką wynalazków: myśmy nasze rowy strzeleckie nakryli, rozszerzyli, podzielili, zaopatrzyli w prawdziwe drzwi i okna, stworzyliśmy całe mieszkania, ba, nawet „willowe kolonie“. Stoją w nich piece, w samowarach gotuje się herbata, leżymy na słomie i kocach, mamy płaszcze i przykrycia, a nie braknie też choinki i carów gwiazdkowych, dzięki szlachetnym dobroczyńcom w ojczyźnie, którzy o nas pamiętają. Długo to jednak trwać nie może. Raz wreszcie musi wybić upragniona godzina, w której z całą energią rzucimy się znowu na wroga. A potem będziemy święcić po raz drugi gody, odrodzenie państwa, jego wielkości i potęgi. Powstanie nowe państwo, stworzone naszą siłą, zgodne i silne. Nowym blaskiem okryje się sztandar Habsburgów, a wokół rozlegać się będą głosy radości wiernych ludów. Z temi uczuciami zasyłamy pozdrowienie starej ojczyźnie: „Do widzenia!“

Generał kawaleryi Böhm Ermolli,

komendant II armii, oświadczył:

„Wojska nasze dokonały bardzo wielkich, podziwienia godnych czynów i odznaczyły się dzielnością i wytrwałością. Ożywia je dobry duch i stanowcza pewność zwycięstwa. Materyalny stan wojsk jest dobry, zaprowiantowanie obfite, aparat prowiantowy i sanitarny funkcyonuje nienagannie. Stan zdrowia jest niespodziewanie dobry. Szczepienie przeciw cholerze wydało świetne rezultaty. Wojska są zaopatrzone w ubrania zimowe. Podarki z ojczyzny napływają obficie. Towarzyski stosunek do towarzyszów broni z armii niemieckiej jest najprzyjemniejszy“.

Feldmarszałek-porucznik Kirchbach auf Lauterbach,

komendant II korpusu armii, oświadczył:

„Pomimo fatalnej pogody i marnych dróg, czyny naszych wojsk były świetne i podziwienia godne. Bohaterskie zachowanie się Wiedeńczyków i innych oddziałów należy podnieść taksamo, jak trzeba podnieść ich odważne wytrwanie na pozycyach całymi tygodniami przy dotkliwem zimnie. Nastrój wojsk jest pełen nadziei. Wytrwałość nieznużona. Stan zdrowia dzięki bogatemu zaprowiantowaniu dobry. Z ojczyzny awizowano mnóstwo podarunków gwiazdkowych. Serdeczne dzięki wszystkim ofiarodawcom!“

Święta wśród huku armat.

Kraków, 28 grudna.

Szlachetna inicyatywa papieża, zmierzająca do doprowadzenia do czasowego rozejmu i zaprzestania walk bodaj na dni świąt Bożego Narodzenia, spełzła na niczem. Rozbiła się o zacietrzewienie Rosyi i idącej za nią zawsze Francyi. Dzięki stanowisku tych dwóch państw, święta tegoroczne minęły wśród huku armat na całym froncie bojowym w Galicyi i w Królestwie Polskiem.

Zarówno w armii austryackiej, jak niemieckiej, przeważająca część żołnierzy to katolicy. Nie brak ich również w armii rosyjskiej i francuskiej. Dla wszystkich tych żołnierzy, od kilku miesięcy przebywających w polu, myśl o świętach, myśl o chwilowym rozejmie i zaprzestaniu walki bodaj na dwa dni, była pociechą i skrzepieniem. Wszyscy oni pragnęli te dwa dni świąt, najuroczystszych może w katolickim świecie, przepędzić w pobożnem skupieniu, przenieść się bodaj w te dwa dni spokojniejszą myślą na łono rodzin, wiosek rodzinnych i chat. Nie dano im tego. Nie dopuszczono do chwilowego zaprzestania walki, któraby nic na tem nie była straciła. Prawosławna Rosya i liberalna Francya nie uznały świąt. I nasi żołnierze musieli przez te dwa dni toczyć zaciekłe boje...

Te walki podczas ś w i ą t podnieciły zapał naszych żołnierzy. Pobudziły one w nich żądzę pomsty na wrogu, który nie zdobył się na uszanowanie ich uczuć religijnych. Odczują to Rosyanie i odpokutują za to w najbliższych walkach.

Marna amunicya francuska i belgijska.

Berlin, 28 grudnia.

Dzienniki poranne donoszą z wielkiej kwatery. W prasie francuskiej ponownie pojawiło się twierdzenie, iż amunicya, używana przez artyleryę niemiecką, miała tylko mały skutek i że wiele strzałów nie trafiło. Fakt ten jest słuszny, ale nie idzie tu o amunicyę niemiecką, tylko o zdobytą francuską i belgijską, amunicyę, którą mamy w tak wielkich ilościach, że potrzeba jej bądź co bądź zużytkować.

Sosyalistyczna konferencya pokojowa.

Kopenhaga, 28 grudnia.

Zwołana przez socyalistów różnych krajów **konferencya pokojowa do Kopenhagi** odbędzie się dnia **17 i 18 stycznia.** Prasa i publiczność są z obrad wykluczone. W związku z konferencya odbędzie się wielkie **zgromadzenie demonstracyjne za pokojem.**

Car wyjechał na front.

Moskwa, 28 grudnia.

Car udał się na front.

Gwiazdka dla rannych żołnierzy.

We czwartek dnia 24 lbm. odbyła się we wszystkich krakowskich szpitalach gwiazka dla rannych żołnierzy. Najpiękniej wypadła uroczystość w szpitalu garnizonowym nr. 15. W jednej z sal, naprzeciw kaplicy, zgromadzili się ranni, podczas gdy oficerzy i lekarze udali się do kaplicy. Naprzeciw przepięknie udekorowanego ołtarza zajęły miejsce panie, a na ich czele znana z dobroci serca żona komendanta twierdzy eksc. Kuka, pani E m i l i a K u k, inicyatorka gwiazdki.

Przy podobnych okazyach zwykło się używać frazesów pochwalnych. My tego nie robimy. Trzeba widzieć te wszystkie cierpienia jakie wojna za sobą sprowadza, a oceni się odrazu, co w twierdzy, pośród nas, zrobiła kobieta, żona komendanta twierdzy, w dziele miłosierdzia, a zrobiła z tą delikatnością, na jaką tylko kobieta zdobyć się może.

Lekarz sztabowy dr M i c h e l odczytał odezwę komendanta twierdzy do rannych, która brzmi:

„Komenda twierdzy w Krakowie zwraca się z okazyi świąt Bożego Narodzenia 1914 roku do wszystkich rannych i chorych żołnierzy, znajdujących się w tutejszych szpitalach, aby im w imieniu wielkiej żołnierskiej rodziny, do której wszyscy należą, do której każdy żołnierz się zalicza, złożyć serdeczne życzenia. Aczkolwiek dzisiaj, w dniu poświęconym zwykle najbliższym, rodzinnemu kołu, nie znajdujecie się wśród swoich najdroższych, wiedzcie jednak, że nie jesteście zapomniani. Spogląda na was ojczyzna, której ofiarą krwi i zdrowia oddaliście największą przysługę, spoglądają na was rodzice i rodzeństwo, żony i dzieci, którzy was czczą jak bohaterów i którzy są z was dumni. Patrzą na was współobywatele jako na ludzi, którzy krwią bronią honoru ojczyzny, a każdy z nich czuje, że wy, dzięki swemu powołaniu, które was skłania do oddawania bez namysłu tego, co najlepsze, jesteście pierwszymi, którym dzisiaj należy się nasza podzięka i nasze najlepsze życzenie na przyszłość.

Obyście wkrótce powrócili do zdrowia dla dobra własnego i dla dobra ojczyzny.

Wszystko, co w tej chwili czujecie i co nas z wami w uczuciach jednoczy, wyraźmy przez to, że jako dzielni żołnierze wspominamy naszego wzniosłego monarchę i najwyższego wodza, który dopóki było można czuwał nad pokojem i którego ojcowskie serce posłało was na wroga dopiero wtedy, gdy tego wymagał jego honor i honor ojczyzny. Złóżmy ślubowanie, iż nie zawiedziemy jego zaufania do nas i zrobimy wszystko, choćby nas to nawet kosztowało życie.

Jego Cesarska Mość, nasz wzniosły cesarz i król i najwyższy wódz niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!“

Gdy przebrzmiały pełne zapału okrzyki powtórzono przemowę po polsku, czesku i węgiersku.

W kaplicy, na lewo od ołtarza, urządzony był żłóbek. W nim dzieciątko Jezus, nasz Zbawca, który cierpiał za cały świat, najwznioślejszy symbol cierpienia. Trzy choinki, bogato obwieszone i cudnie przybrane, gorzały światłem świec. W niejednych oczach zabłysły łzy, gdy kapelan wojskowy Komorek przemówił do żołnierzy. Mówił porywająco, od serca. Mówił po niemiecku, potem po polsku, ale mówił jedno: że wszelkie cierpienie należy znieść cierpliwie i po mesku, bo każde pochodzi od Boga i Bóg sprawi, że pokój nastanie niezadługo. Następnie imieniem rannych podziękował inicyatorom i ofiarodawcom i eksc. pani Kuk, która nie szczędziła kosztów i trudów, aby urządzić to piękne święto.

Rozdzieleniem podarków zakończyła się uroczystość, będąca dziełem gorącej miłości bliźniego.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Zygmunt Rosner. Drukarnia „Prawdy“ pod zarządem A. Pankowicza, w Krakowie, ulica Stolarska l. 6.